OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Czwartek 15 Grudnia 1932 | Nr. 348

Bomby w Łodzi

Jedna rozszarpała kob:etę, drugą unieszkodliwiono

ŁÓDŹ (tel. wł.). — Wczoraj po godzinie 10-ej na rogu ul. Zachodniej i Ogrodowej nastąpił wybuch bomby. Bomba w postaci paczki, owiniętej w papier leżała na chodniku. Jakaś przechodząca kobieta podniosła paczkę i widząc ,że to puszka po konserwach, rzuciła ją na ziemię i wtedy nastąpił wybuch, który rozerwał kobietę na szczątki.

Kilku robotników, idących za kobietą odniosło rany twarzy.

Wybuch był tak głośny, że w pobliskim gmachu województwa wyleciało kilkanaście szyb.

Zaznaczyć należy, że siła eksplozji była tak wielka, iż części rozerwanej kobiety, znaleziono w promieniu 50 metrów od miejsca wybuchu bomby. Jeden wielki płat oderwanego ciała, znaleziono aż na podwórzu browaru Okocimskiego, mieszczącego się naprzeciw gmachu województwa.

Na miejsce wybuchu bomby przybyły natychmiast władze, które wszczęły śledztwo.

Ruch kołowy i pieszy na ulicach, przylegających do gmachu województwa został wstrzymany i silne posterunki policji otoczyły całą dzielnicę.

Skutki wybuchu wskazują, że bomba zawierała silny materjał wybuchowy.

W tym samym czasie na pl. Wolności w gmachu magistratu drugą bombę znalazł robotnik miejski Kowalski.

Puszka z materjałem wybuchowym, owinięta była w biały papier, nie owinięta jednak sznurkiem. Wystawał z niej jedynie knot. Kowalski, który należał kiedyś do bojówki PPS'u, momentalnie zorjentował się, z czem ma do czynienie. Zawiadomione władze bezpieczeństwa, usunęły bombę z gmachu magistratu i zarządziły przeprowadzenie badań chemicznych.

Przypuszczać należy, że spłoszony zamachowiec nie zdążył zapalić lontu i dzięki tylko temu, drugi ten zamach, nie pociągnął za sobą ofiar.

Energiczne śledztwo prowadzone osobiście przez komendanta inspektora Niedzielskiego dało już wkrótce pewne rezultaty. Zatrzymano 8 osób, przeważnie świadków zajścia. Między nimi jest kilku podejrzanych.

Według przypuszczeń władz, bomby zostały podrzucone przez komunistów, pragnących wywołać w Łodzi rozruchy bezrobotnych, zanim zostanie uruchomiona akcja pomocy bezrobotnym w naturze, co ma w dniach najbliższych nastąpić.

Wrzawa w Sejmie

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu.

Na wstępie posiedzenia ratyfikowano po długiej dyskusji kilka umów międzynarodowych, m. innemi o ruchu granicznem z Niemcami. Przystąpiono następnie do rozpatrywania rządowych projektów ustaw.

Przystąpiono do wniosku nagłego Stronnictwa Ludowego w sprawie nagłych zajść w Łapanowie, Lubli, Jadowie.

Przy uzasadnianiu nagłości wniosku przez posła Mikołajczyka (Str. Ludowe) wybuchła na sali wielka wrzawa, która przeszła w obstrukcję stronnictw opozycyjnych. Gdy marszałek Świtalski nie pozwolił mówcy na odczytywanie różnych materjałów, posłowie z lewicy waląc pięściami w pulpity poczęli krzyczeć i odgrażać się.

Zkolei przemawiał przeciwko nagłości poseł Długosz z B.B.

Na wniosek posła Róga zarzadzono głosowanie imienne.

Po przeprowadzeniu głosowania imiennego, na podstawie którego odrzucono nagłość wniosku Stronnictwa Ludowego, przystąpiono do badania nagłości wniosku PPS. w sprawie masowych konfiskat i cenzury.

Nagłość wniosku uzasadniał pos. Dubois (PPS), podczas którego przemówienia również na sali wrzało i marszałek musiał przywoływać kilku posłów do porządku. Pos. Dubois oświadczył, że wniosek swój traktuje jako demonstrację obywatela polskiego przeciw krępowaniu wolności słowa.

Przeciw nagłości przemawiał pos. Perlikowski (B.B.), któremu przeszkadzała opozycja. Nagłość wniosku została odrzucona, jak również nagłość trzeciego zkolei wniosku opozycji uchylenie dekretu Prezydenta o stowarzyszeniach.

Zamach na b. kaisera Wilhelma

AMSTERDAM. (A.T.E.). Na zamku Doorn wydarzył się wypadek, który jest uważany za próbę zamachu na b. cesarza Wilhelma. W ciągu dzisiejszego popołudnia pewien nieznany osobnik przeskoczył mur parku przez nikogo niezauważony. W kilka godzin później służba znalazła go w jednej z wież zamkowych i po obezwładnieniu wydała w ręce policji. Znaleziono przy nim podczas rewizji rewolwer ciężkiego kalibru, oraz sztylet. Aresztowany jest obywatelem niemieckim. Nie chce on udzielić żadnych wyjaśnień co do swych personalji i swego postępowania. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przybył on do Doorn w ubiegłą sobotę.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że chodzi tu o zamach planowany na życie b. kaisera.

Ludzie mrą na ulicy z głodu

Klęska głodowa w republice chi.i;ski.j

LONDYN (ATE). — Z Santjago de Chili donoszą o niebywałej klęsce głodu, jaka nawiedziła republikę chilijską. Najsrożej szerzy się głód w okręgach, produkujących saletrę. W miastach brak mąki, chleba, mleka a nawet cukru. Pisma notują codziennie niemal zasłabnięcia ludzi starszych i dzieci z głodu. Zarządzenia władz celem zapobieżenia śmierci głodowej okazały się nie wystarczające. Wśród ludności panuje niesłychane wzburzenie, władze obawiają się rozruchów.

100.000 Chińczyków gotowych do walki z Japończykami

LONDYN (ATE). — Z Mukdenu donoszą: Naczelne dowództwo wojsk chińskich zgromadziło armję stutysięczną, która pod dowództwem gen. Fenga i Czang-Tsu-Ljanga podjąć ma operację przeciwko wojskom japońskim w prowincji Dżehol.

Ataki japońskie na poszczególne punkty koncentracyjne armji chińskiej trwają nadal. Wczoraj japońska eskadra lotnicza zbombardowała po raz 25-ty stolicę prowincji Dżehol, Czao-Yan.

Potworna trucicielka

JOHANNESBURG (PAT). — Skazano tu na karę śmierci kobietę, która pragnąc uzyskać polisę asekuracyjną, otruła kolejno swoich dwóch mężów, syna i jeszcze klika osób z rodziny.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar w obrotach pozagiełdowych — 8,96, rubel złoty — 4,70.

Podejrzane okoliczności

okradzenia Ciunkiewiczowej w krakowskim hotelu

Mówią o nim świadkowie w 2-gim dniu procesu

W drugim dniu procesu Marji Ciunkiewiczowej napłynęło już znacznie mniej publiczności.

Rozprawa rozpoczęła się kilka minut po 9-ej badaniem świadków.

Pierwszy zeznawał Kazimierz Galasiński, dziennikarz, który zapoznał się z Ciunkiewiczową w dniu 19 stycznia, kiedy przyjechała do Krakowa z p. Zakrzewską.

P. Zakrzewska telefonowała do świadka do redakcji, by przyszedł do Grand Hotelu. Świadek uczynił to niechętnie, gdyż nie chciał być jednym z tych, którzy składali hołdy miljonerce o bujnej przeszłości. Mimo to p. Galasiński stawił się do hotelu i był przedstawiony Ciunkiewiczowej.

O przebiegu wydarzeń w dniu kradzieży p. Galasiński mówi:

— Dowiedziałem się przed południem, że p. Zakrzewska, moja dawna znajoma, wyjedzie do Zakopanego z Cunkiewiczową o godz. 3-ej W czasie obiadu zadzwoniła do mnie p. Zakrzewska, bym natychmiast przybył do hotelu.

Obie panie zastałem w pokoju p. Ciunkiewiczowej, która była nieco zdenerwowana i mówiła o kradzieży.

Tu świadek stwierdza, że Ciunkiewiczowa mówiła o skradzeniu jej 650.000 funtów angielskich!

Świadek na prośbę Ciunkiewiczowej wysłał depeszę do towarzystwa ubezpieczeń. Treść depeszy powiedziano dziennikarzowi, a ten przetłumaczył ją na francuski. Treść tej depeszy brzmiała: „Zupełnie okradziona z ubezpieczonych rzeczy, polisa, szczegółowy wykaz nastąpi.“

Następnie został zbadany p. Stanisław Pollak, nadkomisarz P. P., kierownik wydziału śledczego policji krakowskiej.

O kradzieży meldował świadkowi szczegółowo p. Galasiński, przyczem wymienił sumę 650 tysięcy funtów. Zdziwiła nadkomisarza tak zawrotna suma, przechowywana w walizce. Stanowiło to około 20 miljonów zł.!

— Ponieważ sprawa wydała mi się dziwna, — mówi świadek, — wysłałem wywiadowców, a ci zawiadomili mnie, że istotnie skradziono taką sumę. Natychmiast przybyłem na miejsce. Na pytanie, zwrócone do oskarżonej, jak mogła wozić taką sumę ze sobą, odpowiedziała, że banki są niepewne.

P. Zakrzewska nie umiała mi odpowiedzieć, czy Ciunkiewiczowa jest ubezpieczona. W czasie, kiedy o tem rozmawiałem, wszedł wywiadowca i oświadczył mi, że p. Ciunkiewiczowa zmieniła wysokość podanej sumy ukradzionej na 6500 funtów.

Świadek kazał spisać zeznania i dokonał oględzin pokoju. Nadkomisarz nie znalazł żadnych śladów włamania. Na walizach nie odnaleziono śladów palców. Uwagę zwracał sposób uszkodzenia waliz, brak było bowiem górnych obciętych części waliz, których nigdzie nie można było znaleźć. Nie był również naruszony zamek w drzwiach pokoju Nr. 29, w którym zamieszkała Ciunkiewiczowa.

— Uderzył mnie szczególnie czwarty dzień pobytu Ciunkiewiczowej w Krakowie — mówi świadek. — Tego dnia wieczorem nie wpuściła do swego pokoju p. Zakrzewskiej, której poleciła zaczekać na siebie w hallu.

Na drugi dzień po zauważonej kradzieży wywiadowca badał zawartość pieca. Stwierdził, że w przeddzień musiał w piecu ktoś palić. Służba hotelowa nie czyniła tego, a z zeznań służby wynikało, że Cunkiewiczowa zażądała haczyka do pieca, który pozostał w jej pokoju.

Po zeznaniach nadkomisarza składali zeznania wywiadowcy.

Wywiadowca Pawłowski bez przysięgi zeznaje, że gdy przybył do hotelu zastał Ciunkiewiczową w łóżku. Podała ona, że ukradziono jej 650.000 funtów i 10,000 franków.

— Zastanowiła mnie ta ogromna suma około 20 miljonów zł. i nie wiem, czy w pokoju było gorąco, czy mnie się zrobiło gorąco, kiedy słyszałem o takiej sumie. Pani Ciunkiewiczowa powiedziała mi, że nie zaglądała dwa dni do walizek i nie może powiedzieć, kiedy ją okradziono.

Wywiadowca przeprowadził śledztwo wśród warszawskich złodziei hotelowych, mając podany przez oskarżoną rysopis osobnika, który się miał koło niej kręcić, nic jednak nie wykrył. W Warszawie dowiedział się, że Ciunkiewiczową posądzano o szpiegostwo.

Wywiadowca Madej mówi, że Ciunkiewiczowa jakby nie interesowała się kradzieżą. Mówiła, że jej to nie rujnuje. Świadek badał piec, w którym znalazł w popiele kawałki blachy jakby zawiasów i 2 gwoździki.

Służący hotelowy Kacprzyk zeznał, że palił w piecu przed kradzieżą, ale popiołu nie wynosił.

Tu obrońca stwierdza, że Kacprzyk zeznawał początkowo inaczej, świadek nie umie jednak wytłumaczyć tej sprzeczności.

Sprzeczność zachodzi również w zeznaniach portjera Ryszarda Terdy, który twierdzi, że Ciunkiewiczowa zajechała do hotelu fiakrem, kiedy poprzednio mówił, że taksówką. Po kradzieży Ciunkiewiczowa zwróciła się do niego z zapytaniem, czy jest kto w hotelu z policji i miała powiedzieć: „Lepiej, że okradziono mnie tu, niż w Zakopanem.“

Rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Przemysłowcy szanowali prawa zaborców —

muszą uszanować polskie prawo pracy!

Donosiliśmy niedawno o nowym ataku sfer gospodarczych na ustawodawstwo socjalne pracowników umysłowych. Wskazaliśmy na bezczelne uroszczenia przemysłowców, którzy nie chcą wykonywać obowiązujących praw i pod różnemi pretekstami chcą je unicestwić. Żerują więc na kryzysie gospodarczym, na ogólnej nędzy i biernóści mas, łaknących przedewszystkiem chleba, a zobojętniałych na punkcie prawa, osłaniają swe żądania koniecznościami, wynikającemi rzekomo z kryzysu, i coraz natarczywiej zmierzają do tego, by z ludzi pracy uczynić bezradną sforę niewolników, najemników bez prawa głosu i protestu, godności i obrony zawodowej.

Ostatnio zaatakowali dekret P. Prezydenta Rzplitej z dn. 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych. Chcą oni ograniczyć pojęcie pracownika umysłowego, tłumacząc, że pojęcie to przez ustawodawstwo socjalne zostało nadmiernie rozbudowane.

Aby dobrze zrozumieć sens bezczelnych żądań przemysłowców, należy zadać sobie pytanie, czy istotnie dekret P. Prezydenta Rzplitej rozszerzył pojęcie pracownika umysłowego, czy faktycznie polskie prawo pracy rozbudowało uprawnienia pracownicze?

Z całą stanowczością trzeba odpowiedzieć, że **przed 1928 rokiem, a więc przed dekretem P. Prezydenta szersze kregi osób korzystały z uprawnień o trzechmiesięcznem wypowiedzeniu, czyli z praw, przysługujących pracownikom umysłowym.**

Przed rokiem 1928 sądy cywilne badały tylko, czy dany pracownik nie jest robotnikiem, by mu przyznać prawa pracownika umysłowego. Po ukazaniu się dekretu sądy zostały pozbawione tej mocy. Rozważają one tylko, czy dany pracownik spełnia czynności, wyliczone w artykule 2-im dekretu.

Teraz wychodzi najaw obłuda sfer gospodarczych. Chcą one odebrać pracownikom te prawa, **jakie im przysługiwały nawet pod wrogiemi rządami zaborców.**

Tak! Przemysłowcy marzą o tem, by pracownik w wolnej Polsce miał mniej praw, niż pod autokratycznemi rządami caratu, pruskiej i austrjackiej przemocy! To już zuchwałość, która musi być napiętnowana!

Opinja publiczna nie pozwoli sobie sypać piasku w oczy, nie da się okłamać wykrętami i faryzeuszowskim parawanem kryzysu. **Obywatelska godność pracownika jest fundamentem, na którym buduje się gmach mocarstwowego państwa. Polski świat pracy, zagnany w niewolę zagranicznego kapitału, byłby stracony dla narodowej idei państwowej. Do takiej katastrofy nie wolno dopuścić!**

Jeśli przemysłowcy służalczo wykonywali prawa, pisane przez zaborców, muszą uszanować prawa polskiej demokracji. Jesteśmy pewni, że Rząd ostro przeciw stawi się obłudnym uroszczeniom sfer gospodarczych i potraktuje je tak, jak na to zasługują.

(Zdz. W.)

Sąd uniewinnił rzekomych podpalaczy

Sąd Apelacyjny uniewinnił po obronie adw. W. Brokmana — 16-letniego pasterza, Czesława Kuczyńskiego, skazanego przez sąd w Łomży za podpalenie wraz z 14-letnim bratem Stefanem, stodoły sąsiada, licząc, że od pożaru zajmą się chałupy w całej wsi.

Chłopiec otrzymał karę dwóch lat więzienia. We wsi Trzcianka pod Ostrowiem często wybuchały pożary i podejrzenia zwrócono na Kuczyńskich, jako wrogo usposobionych do niektórych mieszkańców, a kiedy część wsi podpisała list do policji, to dalsze pożary zaczęły obejmować domostwa właśnie tych osób.

Sąd uznał jednak zeznania oskarżających świadków za nieprawdziwe i wypływające z niechęci.

Policjant i cywil

sprawcami brzydkiego przestępstwa

Niezwykły wypadek napadu na młodą dziewczynę i zniewolenia przez policjanta oraz cywila, był przedmiotem rozprawy w sądzie okręgowym.

Służąca 16-letnia Władysława K. wybrała się z koleżanką i znajomym żołnierzem Antonim na spacer nad Wisłę. Kiedy siedzieli w trójkę nad brzegiem do późnego wieczora, podszedł do nich jakiś osobnik w mundurze policjanta. Razem z nim był mężczyzna w sile wieku.

Kazali podnieść się Władysławie K. i pójść z nimi do komisarjatu. Dziewczyna nie stawiała oporu, a zrobiła czego od niej żądano. Ztyłu skradał się jej znajomy żołnierz, zaciekawiony czem się to może skończyć. Policjant spostrzegłszy go, zażądał, aby się wrócił.

Policjant i cywil poprowadzili dziewczynę w stronę mostu kolejowego, gdzie osobnik w mundurze rzucił się nagle na kobietę, przewrócił ją na ziemię i przemógł jej opór. **Cywil cały czas stał opodal, a kiedy, jako drugi podszedł i zaczął się szamotać z wybraną dla „zabawy" ofiarą, dziewczyna zaczęła przeraźliwie krzyczeć i zwabiła przechodniów, którzy rzucili się na pomoc napadniętej.**

Policjant, widząc co się święci, zbiegł i daremnie starano się gonić w ciemnościach nocnych, to warzysza jego jednak schwytano.

Był to Konstanty Zawadzki, lat 40. Jemu się nie udało. Usta lono później, że wprawdzie byli naoczni świadkowie sceny rozgrywającej się nad Wisłą, ale nie podchodzili, obawiając się policjanta, daremnie poszukiwanego wśród posterunkowych kilku komisarjatów policji. Upiekło mu się. Za to Zawadzki otrzymał wczoraj 1 rok więzienia.

Regulujmy zegary

Źle chodzić nie wolno

(S. F.) Regulujmy zegarek!

Źle nastawiony zegarek, może spowodować wiele zła. Może wyprowadzić z równowagi nawet tak spokojnego człowieka, jakim jest p. Antoni Kulczycki.

Siedział p. Antoni w restauracji przy ul. Chłodnej, lekko podpity. Na dworzu było zimno, w lokalu ciepło, nic więc dziwnego, że p. Kulczyckiemu nie chciało się wyjść i westchnął ciężko, kiedy mu kelner oznajmił:

— Proszę pana, zamykamy.

— O której się u was zamyka? — spytał p. K., przeciągając się leniwie.

— O dwunastej.

P. Antoni wyjął z kieszeni zegarek.

— O dwunastej? No to mam akurat 10 minut czasu.

— Na naszym już jest dwunasta — wskazał kelner, wiszący na ścianie zegar.

— A co mnie wasz obchodzi? Ja wszystko według mojego robię.

— Pański zegarek źle chodzi.

— Mój? — oburzył się p. Antoni. Wiesz pan, że przez ten zegarek nigdzie się jeszcze nie spóźniłem? Wszędzie o dwie godziny wcześniej przyjdę! Oryginalny szwajcarski. Na Kercelaku 8 zł. kosztował.

— Zamykamy według naszego zegara — perswadował kelner.

— No to zamykajcie. A ja wyjdę podług mojego. Co mnie wasz obchodzi? Żebyś pan tyle lat wisiał, co on, tobyś pan też chodzić nie mógł. Popatrz pan, jak skrzypi ze zmęczenia. Pod tramwaj go! Poco się ma męczyć?

— Będę zmuszony wezwać policjanta — oświadczył groźnie kelner.

— Masz pan racje. Sam pan nie da rady, bo zegar ciężki. A zresztą, poco się fatygować? Można to i bez tramwaju uskutecznić.

I p. Antoni flegmatycznie wziął ze stolika pustą butelkę po piwie i cisnął nią w zegar.

Poczem wstał, spojrzał na swój zegarek i oświadczył:

— Za trzy minuty możesz pan zamykać. Dobranoc.

Lecz teraz role się zmieniły. Kulczycki chciał wyjść, a kelner, który go jeszcze przed chwilą gorąco namawiał, zastąpił mu drogę i wypuścił dopiero po spisaniu przez policjanta protokółu.

— Proszę sądu — tłumaczył się w Sądzie Grodzkim p. K. — faktycznie zegar stłukłem. Raz, że byłem pod gazem, a po drugie, przypomniało mi się, jak za złe chodzenie przez ulicę karę zapłaciłem. Myślę sobie, człowiekowi nie wolno, to tobie draniu, co tylko dla chodzenia wisisz, tembardziej...

Sąd skazał pana K. na tydzień aresztu, zawieszając wykonanie kary na jeden rok.

Strzały w Pruszkowie

Strzały w noc wigilijną 1930 r. w Pruszkowie, gdzie Zygmunt Kaczmarski postrzelił szwagra swego Alojzego Zarembę w rękę, za co otrzymał 4 lata więzienia, a później został zraniony w nogę przez drugiego szwagra Romana Zarembę, zaalarmowanego przez fałszywego informatora, że Kaczmarski zabił brata i ciężko postrzelił ojca — organistę, — zajęły sądowi cały dzień czasu.

Wesoły Kącik

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI.



Dlaczego pan Kaltfus, został starym kawalerem, to bardzo dawna historja.

25 lat temu pan Kaltfus postanowił się ożenić. Miał już na oku odpowiednią kandydatkę, lecz chcąc sprawdzić, czy nadaje się ona na żonę, kupił sobie książkę pod tytułem: „Z kim się trzeba żenić, a z kim nie może". I oto czego się dowiedział:

„Przy wyborze żony trzeba zwracać uwagę na jej pochodzenie. Nie żeńcie się z córka mi alkoholików.

Żona musi mieć dobry charakter, co przed ślubem poznaje się po drobnych uczynkach.

To są ogólne zalety. Zalety szczególne, są następujące:

Nos powinien być mały, oczy — duże. Wysokie czoło i niskie zęby. Szyja wązka, miednica szeroka. Włosy bujne na głowie i brak owłosienia na ciele. Palce u nóg małe.

Wogóle duże mogą być tylko oczy i miednica. Reszta — broń Boże!"

Po przeczytaniu książki pan Kaltfus udał się do swej wybranki. Przedewszystkiem poprosił jej ojca i matkę, żeby mu chuchnęli w nos.

— W porządku — ucieszył się. — Pochodzenie dobre. Alkoholu nie czuć.

Następnie przystąpił do badania charakteru panny.

— Panno Sabino! — spytał — żebym ja byłem biedny żebrak i żebym teraz do pani przyszedłem, to coby pani zrobiła?

— Bym dała panu 5 groszy — uśmiechnęła się panna Sabina.

— Charakter dobry — doszedł do wniosku pan Kaltfus. — A teraz trzeba zbadać poszczególne zalety.

Obejrzał usta, nos, oczy, szyję, rzucił okiem na miednicę... Nieźle. Pozostało tylko do stwierdzenia czy ciało nie jest owłosione i czy palce u nóg są małe.

— Palce u nóg ja już jej daruję — zdecydował pan Kaltfus. — Grunt czy nie jest owłosiona. Ale jak się przekonać? Zapytać? To ona powie, że nie...

— Jak kobieta jest owłosiona — zaczął podstępnie — to jest bardzo ładnie...

— Panu się podoba? — uśmiechnęła się panna Sabina.

— Owszem. To tak przyjemnie jak się zaplata na [illegible] warkoczyki...

— Ha, ha! Jaki pan zabawny...

— Panno Sabino, a pani sobie zaplata?

Panna Sabina zrobiła obrażoną minę.

— Fe! Jaki pan jest ordynarny!

Pan Kaltfus zasępił się.

— Czy ja jestem ordynarny — myślał — dlatego, że ona jest owłosiona i nie zaplata, czy dlatego, że wogóle nie ma włosów?

I na to pytanie pan Kaltfus nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Zerwał z panną Sabiną, zrywał z innemi pannami i przez 25 lat myślał, jak się dowiedzieć przed ślubem, czy panna jest owłosiona na ciele, czy nie.

I dlatego właśnie został starym kawalerem.

Napoleon Sądek.

Nauczycielstwo w sprawie pragmatyki

W dniach 10 i 11 grudnia obradował w Warszawie pełny Zarząd Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazd, w którym wzięło udział przeszło 40 osób, reprezentujących wszystkie tereny Rzeczypospolitej, poświęcony był głównie sprawie zmiany pragmatyki nauczycielskiej i stwierdził, jednomyślnie, że zaszłe zmiany nie odpowiadają warunkom pracy nauczycielstwa, a zastosowanie jednakowej miary i jednakowego sposobu traktowania funkcyj administracyjnych z funkcjami wychowawczemi może odbić się ujemnie na całokształcie pracy szkolnej i obywatelskiej nauczycielstwa.

Zjazd stanął na stanowisku, że szczególniej w pracy wychowawczej i działalności społecznej bodźcem mogą być jedynie pobudki moralne, wypływające ez głębi duszy nastawionej na państwową i obywatelską pracę. To też zjazd uznał za kamień węgielny stosunków służbowych nauczyciela jawność oceny i pracy pedagogicznej nauczyciela, bez czego nie może być mowy o szczerem i korzystnem dla sprawy pełnienia funkcyj zawodowych.

Zagadnienie stałości i ciągłości pracy pedagogicznej wymaga rewizji po czynionych wpragmatyce zmian, a w szczególności w dotychczasowym art. 58 jakoteż w całym szeregu innych szczegółowych kwestyj, które Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ustalił w projekcie memorjału do Pana Ministra WR. i OP. Zjazd na kreślił również linję postępowania w kierunku odzyskania nabytych dotychczas praw, które wytrzymały próbę życia.

Sprawa postrzelenia policjanta

Sąd Najwyższy sądził sprawę postrzelenia policjanta Kielbaski w czasie masówki komunistycznej pod Piotrkowem, w której sprawcy — zredukowani robotnicy fabryki sztucznego jedwabiu — Małecki i Zakrzewski stanęli początkowo przed sądem doraźnym pod grozą kary śmierci.

Proces został jednak przekazany do trybu zwykłego. Początkowo Małecki otrzymał 8 lat, zmniejszono do 5 lat, a Zakrzewskiemu karę 12 lat złagodzono do 10 lat. Ten wyrok na Zakrzewskiego został skasowany. Sprawa będzie rozpatrywana jeszcze raz.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 15,35 Program dla dzieci. 16,00 Płyty. 16,40 „Emigracja postyczniowa w latach 1865 — 1880". 17,00 Koncert z płyt. 17,40 „Racjonalizacja przemysłu, a zatrudnienie kobiet". 18,00 Muzyka taneczna. 19,20 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19,30 Feljeton literacki „Norwid i Brzozowski". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Chór Fryana ze Lwowa. W przerwie wiadomości sportowe. 22,00 „Na widnokręgu". 22,15 Płyty. 22,30 Odczyt w języku esperanckim. 23,00 Muzyka lekka.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

O godzinie ósmej wieczorem Mieczysław wkraczał do szynku, jednego z najpopularniejszych w Londynie, dzięki swej osobliwości i jakby umyślnej, w swoim rodzaju malowniczej — niechlujności.

Odwiedzali go często nawet ludzie z najlepszego towarzystwa londyńskiego, aby napawać się niesamowitym dreszczykiem zgrozy i... brudu, który dla pedantycznie czystych Anglików miał pewien urok niezwykłości. Pewnego dnia jedna ze zwiedzających ten szynk pań z arystokracji, zaryzykowała nawet obejrzenie piwnicy i wróciła stamdąt do reszty towarzystwa zachwycona, wołając z upojeniem:

— Ach, gdybyście widzieli piwnicę! Czegoś obrzydliwszego nie ujrzę chyba już nigdy w życiu... Taki brud, że aż mdli... Cudnie!...

Ostatnio, coprawda, policja ze względów zdrowotnych nakazywała jednak od czasu robić pewne porządki, dbać zwłaszcza o czystość naczyń i kieliszków, całego jednak brudu wykorzenić się nie dało.

Knajpa ta, miała, zresztą, jeszcze jedną osobliwość. Nie dopuszczała do upijania się. Gdy gospodarz widział, że jakiś gość już się „zalewa", przestawał mu podawać i odmawiał dalszego jadła czy napoju nawet za największe pieniądze. Już pijanych gości wcale nie wpuszczano. Tych, co się upili na miejscu, wyrzucano siłą, gdy dobrocią nie chcieli wyjść. W dodatku nie wolno było palić ani używać brzydkich wyrazów.

A jednak szynk miał zawsze swoich gości, zwłaszcza o pewnych godzinach.

Gdy Mieczysław wszedł, zastał zaledwie jednego gościa, sączącego z wysokiej szklanki angielską wódkę-whisky.

Sądząc z pozoru, był to marynarz. Stary już widocznie, bo broda, niegdyś prawdopodobnie rudawa, posiwiała niemal zupełnie. Włosy siwe i takież sumiaste brwi. Szerokie bary były już nieco przygarbione, a ręce mu drżały, jak u starego pijaka, tak dalece, że whisky omal się nie wylewało, gdy brał do ręki szklankę.

Dziwna rzecz, że go jeszcze nie wypędzono z szynku...

Ale gospodarz za ladą jakby go wcale nie dostrzegał.

Mieczysław usiadł przy pobliskim stoliku i, aby coś zamówić, poprosił o piwo.

Czekał niecierpliwie na Burna, co chwila spoglądając na zegarek.

Po upływie pięciu minut, które wydały się Mieczysławowi pięcioma godzinami, ktoś nagle z tyłu poklepał go po ramieniu.

Odwracając się, ujrzał nad sobą owego marynarza, którego oczy spoglądały, jak żarzące się węgle, z pod siwych brwi.

Ku wielkiemu zdumieniu Mieczysława, rzekł:

— Dobry wieczór, panie Banowicz.

Mieczysław drgnął. Pomyślał sobie, że to może marynarz jednego ze statków, którym jechał. Zapytał:

— Pan mnie zna?

— A pan mnie nie poznaje? No to chwała Bogu...

— Rzeczywiście, nie poznaję. Nie przyglądałem się załodze statku podczas podróży...

Marynarz uśmiechnął się z zadowoleniem i szepnął do ucha Mieczysławowi, że jest... Stuartem Burnem, prosząc zarazem, aby nie wymawiał jego nazwiska.

Mieczysław szepnął tylko:

— Ależ się pan po mistrzowsku ucharakteryzował.

— Ani słowa o tem. Narazie, póki jesteśmy sami, mniejsza o to, zwłaszcza, że gospodarz jest wtajemniczony. Natomiast, gdy tu się wkrótce zaroi od gości, proszę być niesłychanie powściągliwym w rozmowie. Nazywam się teraz Calcraff i jestem pańskim znajomym.

— Doskonale.

— Jeszcze jedno słowo: ma pan może rewolwer?

— Zabrałem go na wszelki wypadek.

— Dobrze pan zrobił: strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Calcraff podszedł do gospodarza, szepnął mu słówko, poczem dał znak Mieczysławowi, żeby poszedł za nim.

Weszli na pięterko. Był tam pokoik, do którego Calcraff wprowadził Mieczysława, poczem zamknął starannie drzwi na klucz. Następnie wyjął z szafy marynarskie ubranie na figurę Mieczysława, mówiąc:

— Niech pan to włoży na siebie. Niewiadomo, co nas czeka tej nocy. Poza tem proszę wziąć tę perukę. Lepiej być niepoznanym.

Mieczysław szybko przebrał się, a potem Burn kilkoma pociągnięciami pędzla i rozmaitemi szminkami zmienił mu twarz nie do poznania.

— Dobra jest, możemy iść — rzekł wreszcie Burn.

— Dokąd?

— Do „Szkoły złodziejów".

Widząc zdumienie Mieczysława, dodał:

— Tak, mamy tu taką szkołę. Właścicielem jej jest właśnie Dick Ludie.

— Ma wielu uczni?

— Mnóstwo. A najzdolniejszych czyni swymi wspólnikami, przyjmując ich do bandy. Dobiera ich bardzo starannie. Wszystkich najsprytniejszych opryszków sam wychował, zna nich, jak własną kieszeń, to też manewruje nimi dowolnie.

— Jakto? I policja, wiedząc o tem wszystkiem, pozwala na istnienie takiej szkoły?

— Jest nam nawet bardzo pożyteczna. Posyłamy tam naszych wywiadowców na „uczniów". Niby się uczą, a taktycznie donoszą nam wszystko. Najgorsza sprawa z tem, że szkoła nie ma stałego pomieszczenia. Na końcu każdej lekcji Dick mówi, gdzie się odbędzie następna. Londyn jest taki wielki... Czasami musimy jej długo szukać...

Tym razem wszakże adres musiał być Burnowi wiadomy, bo wskazał taksówce ulicę, nie podając, zresztą, numeru. Po drodze objaśniał Mieczysławowi:

— Ten Lundie to wogóle mistrz fachu złodziejskiego. Niech pan sobie wyobrazi, że wydał nawet podręcznik, odbijany na powielaczu, w którym jest cały słownik złodziejski i wiele rad, jak dokonywać poszczególnych przestępstw oraz, jak bronić się przed policją. Udało mi się zdobyć jeden taki egzemplarz. Jest tam cały rozdział np. p. t.: „Jak robić dolinę". Jest to wykład o kieszonkostwie. Rozdział o włamywaniu się zawiera dokładny opis trzydziestu rodzajów wytrychów z rysunkami. Najdłuższy jest rozdział o kasiarstwie. Zawiera on przeszło 50 stronic i jest bogato ilustrowany rysunkami. Ale ze specjalnem zamiłowaniem pisze Lundle o kradzieżach klejnotów. Do tego miewał zawsze największą słabość. Na zakończenie podręcznika jest apel do „moralności" złodziejskiej, „honoru" złodziejskiego i poszanowania wyroków sądów złodziejskich.

— To już szczyt wszystkiego! — zawołał Mieczysław.

— Najlepsze będzie zakończenie —odparł Burn.

Dalszy ciąg nastąpi.

Aniela fortancerką?

Sensacyjny list rzuca nowe światło

rozwiązuje też zagadkę samobójstwa jej imienniczki

Od chwili, kiedy na łamach naszego pisma zamieściliśmy wstrząsające wyznanie inżyniera Stefana T., każda poczta przynosi nam dziesiątki listów. Niektórzy Czytelnicy wręcz pomawiają nas, że losy Anieli i inżyniera T. to tylko... reklama nowej powieści, która ukaże się w naszem piśmie. Czytelnicy ci są w błędzie.

Odzywa się też często telefon redakcyjny. Jedni ofiarowują swe usługi inżynierowi T. za wynagrodzeniem, lub nawet bezpłatnie, w poszukiwaniach panny Anieli, inni domagają się obszerniejszych sprawozdań o naszych poszukiwaniach, albo też szczegółów o inzynierze i o Anieli.

Wczoraj otrzymaliśmy list, który, przyniósł wręcz sensacyjne szczegóły.

Nie pomijamy niczego, coby mogło przyczynić się do wyświetlenia sprawy Anieli. Zastanawiającem jest bowiem jej milczenie. Być może, że powoduje nią podobne oburzenie, o jakiem mowiła panna Anna B., z którą uczyniliśmy doświadczenie w Zakładzie w Tworkach: inżynier T. nie powinien był ujawniać zbyt osobistych szczegółów swej znajomości z panną Anielą. Ale list, który otrzymaliśmy, zdaje się tłumaczyć wiele.

A oto jego przedruk z niewyraźnym podpisem autora:

Szanowny Panie Redaktorze!

Od pierwszej chwili, kiedy ukazało się zeznanie inżyniera T., domyśliłem się, o kogo tu chodzi. Przedewszystkiem muszę powiedzieć, że znałem ś. p. Anielę Sławowiczównę. Przyjeżdżała bardzo często do Warszawy, jako zamieszkująca w okolicach stolicy. Biedactwo starało się od dwóch lat o jakieś zajęcie. Wszystko bez żadnego powodzenia. Z jej nieboszczykiem ojcem żyliśmy w przyjaźni i czułem się w obowiązku, choć sam jestem człowiekiem niezamożnym, przyjść nieszczęśliwej dziewczynie z pomocą. Ale i ja rok temu pozostałem bez pracy.

Ze ś. p. Sławowiczówną widywałem się ostatnio bardzo rzadko. Wiem tylko, że zaprzyjaźniła się z jakaś panią, której też było na imie Aniela. Ś. P. Sławowiczówna odzywała się o niej z wielkiem uznaniem. Mówiła do mnie raz:

„Gdyby nie ta anielska dziewczyna, to chyba palnęłabym sobie w łeb. Ona mnie przecież teraz utrzymuje! Sama nie wiem, kiedy i jak ja się jej odwdzięczę!"

Ostatnio pannę Anielcię spotkałem parę tygodni temu. Była bardzo przygnębiona. Kiedy zacząłem się dopytywać, co jej się stało, wybuchnęła płaczem. Przez łzy cośniecoś mi opowiedziała, ale wtedy niewiele z tego zrozumiałem. Kiedy jednak przeczytałem o Anieli i inżynierze, stało się wszystko dla mnie jasne.

Nic innego, tylko panna Sławowska była przyjaciółka mojej biednej znajomej, która tak tragicznie życie zakończyła. Ś. p. Sławowiczówna mówiła mi, że jej przyjaciółka powierzyła jej zarobione pieniądze — 200 zł., bo nie chciała, żeby te pieniądze dostały się do rąk jej ojca który się rozpił. A tymczasem pieniądze te tego samego dnia ukradł Sławowiczównie jakiś doliniarz. O, gdyby łotr wiedział, że tą kradzieżą odbiera życie młodej dziewczynie, możeby mu ręka zadrżała! Nic innego tylko ten fakt popchnął do samobójstwa Sławowiczównę.

Starałem się ja wtedy pocieszyć, ale cóż mogłem jej pomóc, kiedy tu chodziło poprostu o dwieście złotych! Nie mogłem jej dać tych pieniędzy, bo sam nie mam na chleb. Całe szczęście, że jestem wdowcem bezdzietnym i dzieci nie wołała na mnie jeść! Chodziłem z Anielą po ulicy, potem odprowadziłem ją na stację i tu na stacji powiedziała mi, że jeszcze zatrzyma się w Warszawie. Wahała się, nie wiedziała sama, co ma zrobić. Bała się, że ona jej nie uwierzy. Wtedy się z nią pożegnałem. I to był ostatni raz, kiedy widziałem ją żywą i zdrową.

Muszę tylko dodać, że kiedy się raz widziałem ze Sławowiczówną, ta powiedziała: „Biedna ta moja imienniczka! Żeby pan wiedział, co się ona nacierpi, zanim zarobi na ten nędzny kawałek chleba". Zapytałem wtedy, cóż ona takiego robi? Jest fortancerką — usłyszałem odpowiedź. Gdzie jest tą fortancerką, nie dowiadywałem się, bo mnie to wtedy nie interesowało. Teraz już za późno tego żałować.

Może panowie dowiedzą się w jakich dancingach warszawskich, może ją tam znają.

Z poważaniem

Stanisław Kw...(?).

Trudno ocenić, czy istotnie nie zachodzi tu tylko **niezwykły zbieg okoliczności**; tożsamość imion, suma dwustu złotych, ojciec pijak... Wątpimy jednak, czy panna Aniela była fortancerką. Wiemy, jaki te dziewczęta pędzą tryb życia, rzucone z nędzy w otchłań strasznego wyzysku ich ciała i zdrowia. A nic nie nasuwało tego przypuszczenia. Nie jest ono jednak nieprawdopodobne.

Fakt posiadania przyjaciółki, zamieszkałej pod Warszawą, **zwrócił uwagę** kol. Oczeretowicza:

To wyjaśnia, dlaczego Biuro Adresowe stolicy nie zna jej adresu: Aniela mieszkała, lub też mieszka stale pod Warszawą, w jednej z tych miejscowości, które słusznie noszą nazwę „hoteli Warszawy".

— To jednak nie tłumaczy milczenia panny Anieli; nasza gazeta dociera do wszystkich osiedli podstołecznych — zwrócił uwagę kol. Górka.

— Może jest chora? — rzuca przypuszczenie Euge.

W każdym razie nie możemy lekceważyć tych wiadomości, które nam dostarczył list Czytelnika. Postaramy się poszukać śladu panny Anieli na śliskich parkietach warszawskich dancingów!

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
14
ŚRODA
Dyskora

Wsch. sł. g. 7·35 — Zach. sł. g. 15.25

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień, wpływający dodatnio w godzinach popołudniowych, dla wszystkich; dlatego strzec się trzeba przed wyzyskiwaczami nie lubiącymi pracować i chętnie żyjącymi na koszt innych.

Urodzeni pod datą dzisiejszą są pracowici i okazują dużo energji w interesach, ale lubią bardzo wymowę, co może ich wciągnąć w straty.

Proces jaczejki komunistycznej

Przed Sądem okr. w Złoczowie zakończył się proces przeciwko 17 komunistom oskarżonym o zdradę stanu. Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący Oleksiuka Mirona na 4 lata ciężkiego więzienia, Leona Partera na 3 lata c. więzienia, Oksenhauta i Bauera na 2 lata i Tregera Mozesa na 2 lata c. więzienia. Resztę oskarżonych uniewinniono.

W czasie rozprawy zaszedł incydent, aresztowany został mianowicie na polecenie prokuratora świadek Włodzimierz Łukaniec, pomocnik drukarski w Brodach za złożenie fałszywych zeznań.

Zderzenie samochodów

Wczoraj Niklibowiec Franciszek zam. w Rabce jadąc samochodem osobowym Kr. 96515 ulicą Blich na skręcie ulicy Kopernika najechał na autobus miejski prowadzony przez kierowcę Władysława Garzyńskiego Wskutek najechania autobus jak i samochód zostały lekko uszkodzone.

Zamach samobójczy służącej w Krakowie

Dnia 12 bm. o godz. 20.45 wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Józefa 22 do Stefanji Fijołek lat 19, służącej zam. Józefa 22, u Hirschberga, która w celu samobójczym wypiła flaszeczkę esencji octowej. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza skąd po wypompowaniu jej żołądka pozostawiono ją w opiece domowej. Powodem samobójstwa było fakt, że Fijołek jest chora, a pracodawczyni chce ją oddalić ze służby.

Zamach morderczy

przed kościołem

Krwawy dramat miłosny rozegrał się onegdaj przed kościołem w francuskiej miejscowości Auteil. Pomocnik rzeźnicki Robert Handrechy utrzymywał od dłuższego czasu stosunek miłosny z Józefiną Com, zajętą jako kucharka u bogatego przemysłowca. Dziewczyna utrzymywała nawet swego kochanka, który był bez zajęcia. Niedawno zerwała ona z kochankiem, który nietylko zabierał jej pieniądze, lecz bił ją i znęcał się nad nią w sposób brutalny. Kochanek chciał koniecznie skłonić dziewczynę do nawiązania stosunku miłosnego, a gdy to się nieudało, postanowił się zemścić. Onegdaj gdy dziewczyna przechodziła obok kościoła pomocnik rzeźnicki napadł ją i po wymianie kilku słów strzelił do niej pięciokrotnie z rewolweru, raniąc ją ciężko. Przechodnie rozbroili napastnika i oddali go w ręce policji.

Krwawy zatarg między dwoma robotnikami

Onegdaj wybuchł zatarg w Michałowie w pow. poznańskim między dwoma robotnikami dominalnemi, którym chodziło o drzewo opałowe. Jeden z nich 17-letni gwałtownik zranił swego przeciwnika, dwudziestokilkoletniego Jakóba Kasprowicza. Poranionego opatrzyło Pogotowie Lekarskie zaszywając mu na lewem ramieniu ranę długości 8 cm. i głęboką ranę nad okiem długości 5 cm.

Walka policji z bandytami

Onegdaj w nocy czterech uzbrojonych opryszków wtargnęło do zabudowań gospodarza Kowala w wiosce Ruda Sielecka gdzie wyłamali drzwi i skradli z obory wieprza wart. 100 zł. Na wracających z łupem opryszków natknął się patrol policyjny z Budek Nieznanowskich, wskutek czego wywiązała się walka. Bandyci jednak pod osłoną 4 rewolwerów zdołali wycofać się i umknąć w pobliski las. Policja wszczęła energiczny pościg za złoczyńcami.

Ujęcie dezerterów wojskowych

Policja zagłębiowska przed 2 dniami ujęła we wsi Porąbka 22-letniego Stanisława Kukułę z pow. Częstochowskiego, który uchylał się przed służbą wojskową. Równocześnie w Sosnowcu policja ujęła podczas obławy Jana Mańkowskiego dezertera — poszukiwanegoo przez Sąd Rejonowy w Zamościu. Obydwóch dezerterów oddano do dyspozycji władz sądowych.

Straszne samobójstwo szewca

W mieszkaniu własnem przy ul. Łowickiej Nr. 42 w Warszawie pod wpływem rozstroju nerwowego usiłował wczoraj pozbawić się życia raniąc się kilkakrotnie nożem w okolicę serca 24-letni szewc Jan Gołębiowski. Młodocianego desperata przewieziono na kurację do szpitala w stanie groźnym.

Z krzyżem w ręku

popełnił samobójstwo

W mieszkaniu Marji Lewandowskiej, przy ul. Spokojnej 11 w Warszawie sublokator jej, 64-l. Leon Jagodziński, ogrodnik, pozostający od dłuższego czasu bez pracy, z krzyżem w ręku, powiesił się na sznurku, przymocowanym na gwoździu zewnątrz szafy.

Denat pozostawił na stoliku kartkę tej treści: „Odbieram sobie życie o godzinie 4-tej z powodu braku pracy i krytycznych warunków materjalnych"

Zaznaczyć należy, że Jagodziński przed samobójstwem ogolił się, umył, włożył czystą bieliznę i odświętne czarne ubranie oraz lakierki. Zwłoki zabrano do prosektorjum.

Aresztowanie kupca

Wczoraj został we Lwowie aresztowany na polecenie sędziego śledczego kupiec Adolf Marell, który zawieszając przed miesiącem wypłaty naraził dostawców na pół miljona złotych strat dopuścił się nowego oszustwo na szkodę łódzkiej firmy Heilmajer.

Proces księżnej Puzyniny

Donoszą nam ze Lwowa, że odroczona przed kilku miesiącami rozprawa o liczne oszustwa i sprzeniewierzenia przeciw księżnie Janinie Puzyninie i hr. Jeremu Konarskiemu wczoraj znów miała być podjęta nanowo lecz ponownie nie doszła do skutku z powodu niejawienia się hr. Konarskiego, który telegraficznie przysłał świadectwo lekarza powiatowego stwierdzające obłożną chorobę oskarżonego.

Aresztowania

Policja aresztowała Bączkowskiego Jana, lat 23, zam. w Warszawie za usiłowaną kradzież kieszonkową na Głównej Poczcie.

Otruła rodzonego ojca arszenikiem

W Sądowej Wiszni aresztowano wczoraj parę trucicieli w osobach 25-letniej Kazimiery Mazurówny i jej kochanka Marjana Hołówkę pomocnika piekarskiego.

Jeszcze w ub. piątek zmarł nagle w Sądowej Wiszni Jan Mazur. Na temat jego zgonu pocztęły kursować najrozmaitsze wieści, pogrzeb miał się odbyć w niedzielę policja jednak nie dopuściła do odbycia pogrzebu i po wdrożonych dochodzeniach aresztowano córkę Mazura i jej kochanka.

Przesłuchana Mazurówna przyznała się do otrucia ojca, twierdząc, że namówił ją do tego Hołówko. Mazurówna niedawno poznała Hołówkę, zakochała się w nim i oboje młodzi postanowili się pobrać. Na przeszkodzie ich zamiarom stanął ojciec Mazurówny który nie chciał się zgodzić się na to małżeństwo, obawiając się że przyszły zięć zechce zagarnąć cały majątek. Wobec tego Hołówko namówił swą ukochaną by ojcu wsypała do herbaty arszenik i w ten sposób pozbyła się go. Dziewczyna uczyniła to w piątek w czasie kolacji.

Wczoraj w Sądowej Wiszni odbyła się sekcja zwłok. Oboje trucicieli aresztowano.

Handlarz żywym towarem porwał młodą dziewczynę

Marjan Kolman zamieszkały w Samborze zgłosił na policję że nieznany mu osobnik porwał jego szwagierkę Anielę Liszównę liczącą l. 18. Cała ta sprawa przedstawia się bardzo tajemniczo. Podejrzewają, że ma się tu może do czynienia ze sprytnym handlarzem żywym towarem. Osobnik ten przybył w przeddzień do mieszkania Kolmana i przedstawił się jako Józef Kadyk. Onegdaj w zupełnej tajemnicy zabrał ze sobą Liszównę do czekającej fury i odjechał z nią w niewiadomym kierunku.

Wykrycie fabryki fałszywych monet

W czasie rewizji w mieszkaniu Józefa Skonieckiego w Łodzi przy ul. Warszawskiej 12 znaleziono przy nim oraz jego towarzyszce Marji Przybylskiej kilka 10 złotowych fałszywych monet. W mieszkaniu znaleziono również przyrządy do falsyfikowania pieniędzy. Skonieckiego i Przybylską aresztowano. Przyrządy skonfiskowano.

Nożem zabił żonę na ulicy

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozważał sprawę żonobójcy Wacława Kozłowskiego który w dniu 3 maja br. na ul. Leszno ugodził śmiertelnie swą żonę, Janową.

Kozłowski podejrzewał żonę o zdradę i wielokrotnie już zagrażał jej życiu.

Sąd okr. skazał Kozłowskiego za zabójstwo w afekcie na 5 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny wyrok zatwierdził.

Tajemnicza śmierć akademika pod kołami pociągu

W Prusach Wschodnich na odcinku linji Królewiec — Malborg znaleziono w pobliżu dworca Gordingen zwłoki akademika z Królewca zmiażdżonego przez pociąg.

Śledztwo w toku.

Wykrycie tajnej gorzelni w Krakowie.

Policja zatrzymała w Krakowie pod zarzutem uprawiania gorzelnictwa M. Weinberga, przemysłowca, J. Dillera, kupca, L. Fortganga, krawca, oraz L. Minckera, handlarza. Podczas przeprowadzonych rewizyj znaleziono dwa kompletne aparaty do pędzenia spirytusu.

Napad bandycki k. Krakowa

Wczoraj w godzinach wieczornych dokonano w Bieńczycach pod Krakowem napadu bandyckiego na woźnicę fabryki wody sodowej firmy Leser, Lajcę Stanisława, który wracał z Kocmyrzowa. W chwili, gdy przejeżdżał przez Bieńczyce przed wozem, nagle zjawili się dwaj bandyci, którzy kierując lufy rewolwerów w kierunku woźnicy wezwali go do zatrzymania się. Lajca wobec grożącego mu niebezpieczeństwa podciął konie i usiłował zbiec. Wówczas bandyci poczęli strzelać, a jedna z kul zraniła woźnicę w udo, wobec czego był on zmuszony do zatrzymania koni.

Bandyci natychmiast dopędzili wóz i po zrabowaniu Lajcy posiadanej przezeń gotówki w kwocie 12 zł. zbiegli. Ranny woźnica dotarł do Krakowa, gdzie opatrzyło go pogotowie.

Napad nożowców na profesora gimnazjalnego

Onegdaj o godzinie 22.30 dokonano napadu na wałach w Brodach na profesora gimnazjalnego Tadeusza Lasonia. 2-aj nieznani osobnicy zadali profesorowi kilka pchnięć nożem w głowę, piersi i plecy.

Straszny wypadek krakowianina przed gmachem Kasy Chorych

Wczoraj przed gmachem Kasy Chorych w Sosnowcu miał miejsce nieszczęśliwy wypadek któremu uległ 22-letni A. Torba z Krakowa.

Młodzieniec wpadł pod tramwaj zdążający do Będzina który jadąc w pełnym ruchu wlókł nieszczęśliwego kilkanaście metrów. Kiedy wreszcie wóz zatrzymano — nieszczęśliwy dawał jeszcze oznaki życia, był jednak tak pokaleczony, że przybyły lekarz przepowiedział śmierć w ciągu 2 godzin.

Przewieziono go do szpitala w stanie beznadziejnym.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Krowoderskie Zuchy

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Szatan zazdrości
Atlantic: Miłość i zemsta dońsk: kozaka
Swit: Rinaldo Rinaldini
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Zegnaj Mascotte
Sztuka: Bracia Karamazow
Kino Domu Żołnierza: Miłość Kozaka

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12.10 Płyty gram., kom. meteor., z Warsz., 15.15 Transm. z Warsz., 16.00 Płyty gram., 16.40 Odczyt z Warsz., 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Trasm. muz. lek. z War 18.45 Rozmaitości, kom., 19.15 Skrzynka pocztowa, 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Koncert, 20.55 Transm. z Warsz. 22.40 Odczyt w jęz. esperanckim p. t. „Ludwik Zamenhof" wygłosi dr. O. Bujwid prof. U. J.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

Włamanie do zakładu SS. Urszulanek

Zuchwałego włamania dokonano ub. nocy w Zakładzie Siostr Urszulanek na Wałach Leszczyńskiego w Poznaniu. Około godz. 2 niewyśledzeni złoczyńcy otworzyli drzwi nowego zakładu wytrychem i wtargnęli do starego budynku, gdzie weszli do pokoju jednej z sióstr żądając pieniędzy. Wobec tego, że zaskoczona wejściem dwu włamywaczy siostra nie miała pieniędzy, złoczyńcy zbiegli, zabierając około 6 zł. gotówki.

Mimo wszczętego natychmiast alarmu włamywacze zdołali zbiec.

Teatr Bagatela

We środę dnia 14 grudnia br. ostatnie przedstawienie rewji „Di Idisze Bande" o godz. 8.30 wieczór. Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godziny 10 rano.

Nagły zgon

Dnia 12 bm. o godz. 13.15 w klatce schodowej domu przy ul. Krakowskiej 11 zmarła nagle żebraczka Magdalena Jackula lat 50, bez stałego miejsca zamieszkania. Lekarz miejski stwierdził zgon i polecił przewieźć zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej.

Kradzieże

Ganz Salomon, kupiec, zam. Paulińska 9, zgłosił do policji że w nocy z 11 na 12 bm. nieznany sprawca wybił mu szybę wystawową w sklepie przy ul. Dietla 40, skąd skradł 4 żelazka elektryczne wart. 90 zł.

Wiechoć Antoni zam. przy ul. Królowej Jadwigi 24, zgłosił do policji że skradziono mu z podwórza domu przy ul. św. Tomasza 18. koszyk ze 100 bułkami wart. 8 zł.

Duc Stefan zam. Kalwaryjska 33 zgłosił do policji, że dnia 7 bm. skradziono mu z niezamkniętego mieszkania garderobę wart. 100 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2